

TOW. AKCYJNE

Fr. KARPIŃSKI w Warszawie

Elektoralna № 35. Marszałkowska № 74.

POLECA

MYDŁA TOALETOWE

Przetłuszczone. Neutralne. Alkaliczne

własnego wyrobu.

11005

ŚWIAT

Rok XV. № 25 z dnia 19 czerwca 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

SUKIENKI
DLA
PANIENEK
UBRANIA
CHŁOPIEC
I ME SKIE
OBUWIE
MEBLE
FIRANKI
ZABAWKI
PORCELANA
KRYSZTAŁY
PLATERY

SUKNIE, KOSTJUMY, FUTRA, OKRYCIA, BLUZKI, SZŁAFROCZKI

WYPRAWY ŚLUBNE

SALON



OD 2000 MAREK.
MÓD

MATERIAŁY:
WEENIANE
BAWEINIANE
JEDWABNE
BIELIZNA
POSCIEL
KOŁDRY
GALANTERIA
TRYKOTAZE
KAPELUSZE
PAPETERIA
PERFUMERIA

WARSZAWA

TOW. AKC. BRACIA JABŁKOWSCY DZIAŁA 25

ODDZIAŁ HURTOWY — CHMIELNA 19.

Albrecht
i Skępski

Cukiernia Ziemiańska

Kredytowa 9, Mazowiecka 12.

Otwarta do 12 w nocy. 11117

Dr. LESZCZYŃSKI

Marszałkowska 142, telefon 127-25
B. ordyn. klin. szp. św. Łazarza. CHOROBY WE-
NERYCZNE, SKÓRY I M-PEŁCIOWE. Przyjmuje do
12 rano i od 5-8 wiecz. 11179

Dr. W. KNOFF 11128

(CHOROBY NERWOWE I WEWNĘTRZNE)
Przyjmuje od 6 do 7.
Wilcza Nr. 46 (róg Wielkiej). Telefon 11-74.

Dr. JELNICKI

chor. skórne
i wener. Roentgen.

Marszałkowska Nr. 118. Telefon Nr. 108-61.

10-1 i 5-7 panie 1-2.

Dr. M. Witkowski

LEKARZ ZAKŁADOWY

w Ciechocinku willa Malutka

Choroby wewnętrzne, ucha, gardła i nosa. 173

Gumowe wyroby,

oryginalne FRANCUSKIE nadeszły. Hurt i detal
po cenach niskich. 11110

Wylączna sprzedaż: 96 OPTYK „FLAMMARION” 96.
Marszałkowska

RESTAURACJA

HOTELU SASKIEGO

ZRZESZONYCH

PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH

8 Krakowskie Przedmieście № 33

lub Koźia № 3 (dawniej Junkierska).

Wydaje obiady i kolacje

Wielki wybór Win — Nowaljeszonow

Wieczorem Koncert Mittmana.

Obsługa szybka. — Uwaga: każdy

obsługujący jest współwłaścicielem.

2) Katastrofa polskiej książki.

Skąd wziąć elementarze?

Znana działaczka oświatowa p. Stefania Sempołowska, do której zwracamy się celem wyjaśnienia potrzeb szkolnictwa elementarnego, odpowiada na zapytania, jak następuje:

Katastrofa papierowo-książkowa bardzo dotkliwie daje się odczuć w szkolnictwie. W szkole książka i ka-
jet należą do przedmiotów prawie obowiązkujących. Gdy w innych dziedzinach życia książka bywa upra-
gnioną, pożyteczną, potrzebną, cza-
sem niezbędną—to dla 2^{1/2} miliono-
wej armii dzieci szkolnych posiada-
nie podręcznika jest obowiązkiem,
od którego uzależnia się do pewnego
stopnia prawo uczęszczania do szko-
ły. Stąd olbrzymie zapotrzebowanie
podręczników, olbrzymi popyt, a co
zatem idzie, chęć i łatwość zrobie-
nia z książki szkolnej przedmiotu
zyskowego handlu. Dziś w księgar-
stwie i antykwariacie podręczniki są
najzyskowniejszym interesem. Ceny
książek szkolnych wzrastają do fan-
tastycznych rozmiarów i skaczą z
tygodnia na tydzień. Wypisy polskie

na klasy najniższe kosztują 25—30
mk. (najpowszechniej używane Bo-
guckiej i Niewiadomskiej). Ceny pod-
ręczników dla wyższych oddziałów
dochodzą do 50 mk.

Czy zwyczki te są usprawiedliwio-
ne przez koszty nakładu?

Twierdzę, że nie. Zapewne, po-
ważną bardzo rolę odgrywa brak
papieru, podnoszące się stale ceny
papieru i kosztu druku. Jednak nie
można zapominać, że przy drukowa-
niu olbrzymich, nieznanym dawniej
u nas nakładów (często kilkadziesiąt
tysięcy egzemplarzy) podniesione
koszta druku, składania, ilustracji
i honorarijów autorskich, rozłożone
na olbrzymią liczbę egzemplarzy, nie
okażą się aż tak niepomierne zwięk-
szone. Pozostaje sprawa braku pa-
pieru i najważniejsza przyczyna:
wzmógł się chęć wielkich zysków —
bo wszak i ceny wydrukowanych już
książek z jakichś tajemniczych przy-
czyn stale się podnoszą. Nie ulega
wątpliwości, że ceny te podnosić się
będą i nadal i że na początku roku
szkolnego, przy wzmószonym popy-

cie, zwyżka dojść może do 50 a nawet 100% dzisiejszych cen.

Szkoły elementarne powszechne posługują się względnie większą liczbą podręczników, bo nauczyciel, źle przygotowany do nowych programów, opierać się musi o podręcznik i naukę pamięciową. (W szkołach średnich nauczyciele w niższych klasach prowadzą naukę gramatyki, historii, przyrody itp. bez podręczników). Uczniowie szkół elementarnych obowiązani są posiadać 7 do 11 podręczników. Uczeń musi je wszystkie zakupić od razu na początku roku szkolnego, w pierwszych kilku dniach. Wydatek ten, łącznie z kaletami, ołówkami, piórami itp. wynosić będzie kilkaset marek na jedno dziecko, przechodząc możność wydatkową przeciętnej rodziny ludzi pracy. W tych warunkach nauka w szkole elementarnej nie tylko nie będzie bezpłatną, lecz ta opłata szkolna będzie bardzo wysoka.

Na zachodzie od lat kilkudziesięciu lub kilkunastu sprawa podręcznika jest załatwiona. W Stanach Zjednoczonych, we Francji, Danii, Szwecji, Belgii, Szwajcarii wszystkie dzieci uczęszczające do szkoły otrzymują bezpłatnie pomoce szkolne, do nauki niezbędne. W Niemczech obowiązek bezpłatnego dostarczania uczniom pomocy naukowych podejmowały przed wojną samorządy większych miast (Berlina, Frankfurtu, Lipska, Monachium, Muhlhuzy, Strassburga, Hamburga i t. p.) System udzielania pomocy bywa rozmaity: albo dziecko otrzymuje podręcznik na własność, albo szkoła wypożycza uczniowi podręcznik na czas użytkowania, wymagając opłaty odszkodowania za zniszczone egzemplarze.

Bezpłatność pomocy naukowych jest koniecznością przy obowiązku szkolnym i zasadzie bezpłatności nauki. Zasada ta staje się bowiem fikcją, gdy pobieranie nauki wywołuje konieczny wydatek na pomoce naukowe. Przed dwoma laty sprawę tę podnosiłam na łamach prasy codziennej, wzywając nasze władze oświatowe i instytucje samorządowe do rozstrzygnięcia jej u nas w myśl hasła demokratycznych. Żądanie to powtórzyły w roku ubiegłym związki zawodowe robotnicze w Warszawie; głosy te jednak przebrzmiały bez echa.

Dzisiaj sytuacja książkowa grozi życiu szkolnemu katastrofą. Nauczyciele omawiają ją już od 3—4 miesięcy, czekając jednak na zasadnicze decyzje ministerstwa. W końcu marca b. r. sprawa ta podniesiona była przez nauczycielstwo na zebraniu komisji oświatowej Związku Miast. Obecny na zebraniu wysoki urzędnik mini-

sterjalny, p. Radwan, zapewnił nas, że ministerstwo W. R. i O. P. o tej sprawie myśli. Jednakże nauczycielstwa, w tej sprawie najkompetentniejszego, dotąd do narad nie powołano i dotąd w sferach nauczycielskich nikt o zamierzeniach ministerstwa nic nie wie, a ponieważ pora jest bardzo spóźniona, sądzimy, że władze oświatowe żadnych w tym kierunku decyzji dotąd nie powzięły, w myśl zasady „Laissez aller, laissez faire”.

Mojem zdaniem koniecznem byłoby:

1) Niedopuszczanie używanych w tym roku podręczników do rąk handlarzy antykwarskich, pozostawienie podręczników w szkole — przez wykup lub na zamianę — aby służyły nowym uczniom (uczniowie I klasy zostawiają swoje książki dla uczniów przyszłorocznej I klasy, a otrzymują w zamian książki tego rocznej II klasy). Prywatnie wielu nauczycieli za pośrednictwem towarzystw samopomocy uczniowskiej taką manipulację książkową przeprowadza.

2) Po zrobieniu odpowiednich obliczeń, opracowanie planu racjonalnej polityki wydawniczej (aby papier użyć na najniezbędniejsze wydawnictwa). Prawdopodobnie najwięcej należało by wydać podręczników dla klasy najniższej i najwyższej.

3) Podjęcie tych niezbędnych wydawnictw, o ile możliwości na własną rękę, przez władze szkolne krajowe lub samorządowe.

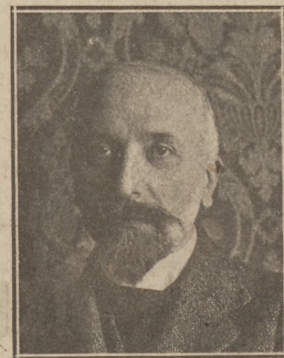
4) Wykupienie natychmiastowe gotowych podręczników dla odpowiedniego ich rozdziału między szkoły. *Nie wahałabym się tutaj nawet przed sekwestrem podręczników szkolnych*, które, będąc przedmiotem koniecznej potrzeby dla instytucji społecznych, w dzisiejszych czasach paskarstwa nie mogą być przedmiotem wolnego handlu. Jeżeli władze uznają prawo do sekwestru na potrzeby wojska, winny uznać i prawo do sekwestru (nie tylko książek, ale i lokali) na rzecz szkoły, na której budujemy przyszłość.

Co mówią wydawcy o chwili obecnej i o przyszłości?

P. Gustaw Wolff, kierownik jednej z największych naszych księgarń wydawniczych i przewodniczący Związku Księgarzy polskich, przedstawia sytuację obecną książki w słowach następujących:

Sytuacja wydawnicza staje się niemal katastrofalną. Potrzeby urastają do olbrzymich rozmiarów, a produkcja książek staje się coraz trudniejszą. Kilka lat wojny przy-

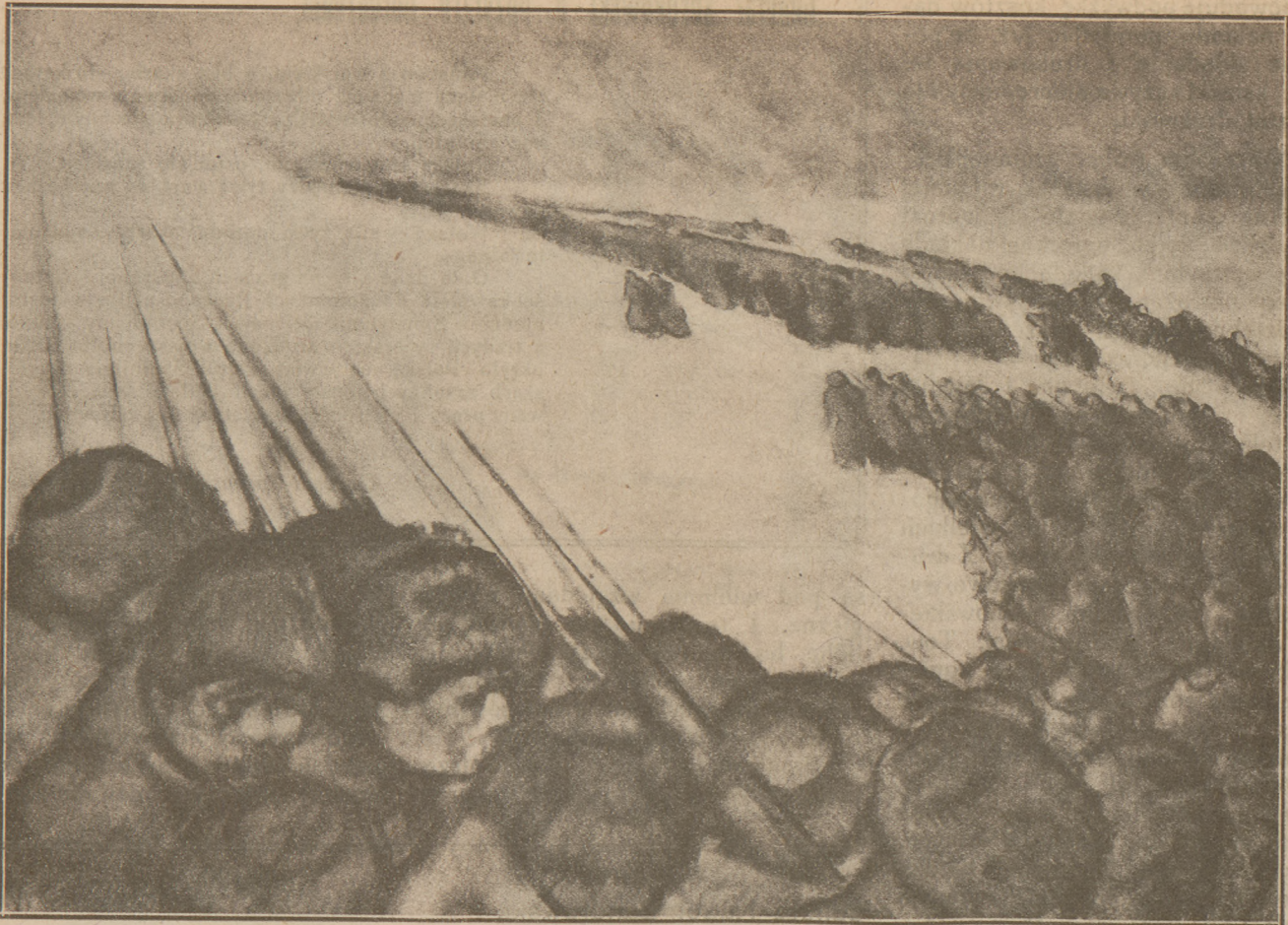
niosło, zwłaszcza w pierwszym jej okresie, zastój ruchu wydawniczego i wyczerpało istniejące zapasy, a tymczasem książka, dawniej dla szerszych kół niemal przedmiot zbytku, staje się artykułem pierwszej potrzeby. Zupełnie nowym, bardzo poważnym odbiorcą jest państwo oraz wszelkie instytucje samorządowe. Na pierwszy plan oczywiście występuje szkolnictwo, któremu należy dostarczyć olbrzymiego aparatu, zarówno do nauczania, jak i środków pomocniczych, bibliotek itp. W tym zakresie nagłący interes polityczny wymaga, aby *natychmiast* dostarczyć dobrych i tanich podręczników szkolnych w dostatecznej ilości przedewszystkiem tym terytorjom, które dotychczas przymusowo używały



Gustaw Wolff.

książki rosyjskiej lub niemieckiej, i na których polskiej książki nie było, a więc Kresom Wschodnim i Zachodnim. Aby zadowolić samo tylko szkolnictwo, należy drukować wielokrotnie większe nakłady, niż się to dzieje obecnie, tymczasem fabryki papieru w tej chwili zdolne są dostarczyć zaledwie 1/8—1/10 ilości zapotrzebowania. Produkcja ta służy do zaspokojenia potrzeb rządowych przedewszystkiem, które są olbrzymie, pozatem prasy codziennej i w pewnym stopniu szkolnictwa.

Wynalezienie źródeł pokrycia głodu papierowego na całą pozostałą wytwórczość wydawniczą pozostawione jest trosce wydawców. Jest to położenie beznadziejne, bo poza kończącymi się zapasami papieru, bądź dawniej sprowadzonego, bądź znalezione go na ziemiach, w r. b. przyłączonych do Polski, o poważniejszym imporcie nie może być mowy. Stwierdził to niedawno w Sejmie sam minister Olszewski. Staje nam tu na przeszkodzie, obok niedostatecznej również i za granicą produkcji i utrudnień wywozowych, sprawa walutowa. Cena papieru importowanego z Austrii, Niemiec i Czech przenosi kilkakrotnie cenę papieru krajowego. Rząd na swoje potrzeby



EDWARD SALTOFT.

„CZERWONA ARMIA“.

Znakomity malarz duński Edward Saltoft spędził w Petersburgu dłuższy okres czasu podczas rządów bolszewickich. Rezultatem jego obserwacji jest cykl obrazów, malujących nędzę i niedolę w stolicy Rosji, oraz sceny z życia czerwonej armii. Obrazy Saltofta spotkały się obecnie z niezmiernie pochlebną oceną, zwłaszcza prasy angielskiej.

zużywa produkcję krajową, pozostawiając odbiorcom prywatnym wolną rękę w sprowadzaniu papieru z zagranicy. Jest to oczywiście przywilej iluzoryczny. Zdaje mi się, że byłoby rzeczą nierównie prostszą, gdyby rząd, mający w rękę znacznie większe środki m. in. możliwość kompensat, zechciał pozyskać papier na swoje potrzeby z zagranicy, zamiast iść drogą dla siebie wygodniejszą i pomijać potrzeby najwyższej wagi politycznej, kulturalnej i społecznej. Cena papieru w wolnym handlu wynosi obecnie mk. 35 — 40 za funt; przed wojną za ten sam papier w lepszym gatunku płaciliśmy 8—10 kop. za funt.

Czy istnieje jakiś środek zaradczy na ten głód papierowy.

Oczywiście, na pierwszym miejscu stoi podniesienie produkcji krajowej, ale niestety, pomimo optymistycznych w tym względzie zapatrzań sfer rządowych, nie wierzę we wzmożenie się tej produkcji, gdyż zależy ona przedewszystkiem od

sprawności naszej komunikacji, a na tę w dobie wojny trudno liczyć, jak wykazuje stałe doświadczenie. Oczywiście, po przyłączeniu Górnego Śląska nasza sytuacja papierowa zmieni się radykalnie i zapotrzebowanie pokryje się z nadwyżką. Tymczasem za jedyny środek polepszenia sprawy uważałbym pozyskanie z terenów plebiscytowych kontyngentu papieru, tak samo jak otrzymujemy kontyngent węgla.

Ale brak papieru i jego wysoka cena nie są jedynymi przyczynami stagnacji wydawniczej. Koszt druku, wzrastający z zawrotną szybkością, podraża książkę w niemniejszej mierze. I tutaj cyfry dochodzą do fantastycznych granic. Za złożenie 100 liter garmontowego druku, które kosztowało przed wojną 22 kop., płacono w maju r. b. 55 mk.; druk 1000 arkuszy kosztuje 180 mk., podczas gdy dawniej kosztował przeciętnie 2.50 mk. Od 1 stycznia b.r. do 1 kwietnia podrożenie cen wynosi—według cennika Komitetu or-

ganizacyjnego Zjednoczenia zakładów graficznych w Warszawie — okragle 200%, a ceny zmieniają się tak często, że uniemożliwia to wszelką kalkulację. Od 1 b.m. np. przychodzi nowe a zupełnie niespodziewane zdrożenie druku o dalsze 100% od ceny styczniowej. Równomiernie wzrastają i inne koszty. Zakłady chemigraficzne podnoszą cennik od razu o 150%; introligatorynie za broszurowanie o 80%. Dawniej zwyczajne kartony kosztowały 6—10 kop., dzisiaj 6—8 mk.; sztuka płótna introligatorskiego (49 arszynów), której cena wynosiła niegdyś 12 i pół rb., kosztuje obecnie około 9.000 mk., tak że oprawa tomu powieściowego w płótno kalkuluje się w hurcie około 50 mk. Ileż więc wobec tych wszystkich kosztów musi kosztować książka?

Nie koniec na tem. Wobec szczupłej ilości papieru wystarcza go na druk części jedynie koniecznych książek szkolnych, wskutek czego trzeba ją drukować w mniejszych, niżby

należało, ilościach, nieraz dwukrotnie i trzykrotnie w ciągu roku. To znowu powoduje podwyżkę kosztów danego nakładu, pomijając już, że ponowne składanie i drukowanie tej samej książki zużywa nieprodukcyjnie warsztat drukarski.

Tymczasem, wobec szalonej drożyzny, produkcja książki w małej ilości egzemplarzy staje się wprost niemożliwa; tylko ogromne nakłady mogą wytrzymać kalkulację. Jest to bardzo poważną groźbą zwłaszcza dla dzieł naukowych i wszelkich wydawnictw specjalnych, zarówno książek, jak pism. Były one i dawniej drogie, dzisiaj stają się niedostępne wskutek ceny. Bo zważyć trzeba, że nabywcy ich, ludzie pracujący naukowo, są dzisiaj materialnie jaknajgorzej uposażeni, że więc tak wielkich wydatków ponosić nie mogą. Z drugiej strony instytucje naukowo-wydawnicze, jak Kasa im. Mianowskiego, Akademia Umiejętności, Tow. Naukowe Warszawskie, Tow. popierania nauki polskiej we Lwowie i inne nie są w możności dopomagać, bo posiadają ograniczone środki, niewspółmierne z obecnymi kosztami wydawniczymi. To samo powiedzieć trzeba o wydawnictwach prywatnych, których dawniej mieliśmy bardzo wiele. Dzisiaj osoby takie zwracają się do firm wydawniczych, proponując niejednokrotnie dzieła pierwszorzędnej wartości, gdyż same nie posiadają już dostatecznych środków na ich opublikowanie. Ale i wydawcy zawodowi, wyprzedawszy w ciągu pierwszych 4 lat wojny zapasy po cenach przedwojennych, borykają się z trudnościami finansowymi i zmuszeni są ograniczać wydawanie książek naukowych, więżących kapitał przez długie lata. A nadmiaru kapitału nikt nie odczuwa, wprost przeciwnie. Reasumując, stwierdzić trzeba, że w tym kierunku grozi zupełny zastój i że po wyczerpaniu się w najbliższym już czasie mnóstwa książek, wydanych przez instytucje naukowe, zostaniemy skazani na wyjałowienie.

Zewnętrzna szata wydawnictw również w okresie upadku. Wydawnictwa artystyczne, dzisiaj należą już do przeszłości. Drukuje się na ogół na papierze, gorszym od najelementarniejszej normy kulturalnej. Dawniej obowiązywała zasada: nie wolno drukować książki na papierze gazetowym. Dzisiaj—z małymi wyjątkami—z konieczności drukuje się na nim wszystko, drukuje się nietrwale i brzydko. To obniżenie formy książki można zresztą zauważyć nie tylko u nas, ale także i gdzieindziej np. we Francji, gdzie stosunki wydawnicze

Generał Sosnkowski o Pożyczce Odrodzenia.

Państwo z wojskiem, a bez skarbu—to karzeł trzymający maczugę olbrzyma; państwo z wojskiem, a bez skarbu—to twierdza z wałem ochronnym, lecz bez amunicji.

Polska stoi wojskiem, ostoi się skarbem.

Skarb bez pieniędzy tyleż wart, co wojsko bez odwagi.

Wojsko — siła żywa narodu, skarb — siła materialna.

O te dwie siły na gruzach zburzonej świetności zawołała do potomnych Rzeczpospolita w testamencie Konstytucji 3 maja. Spełniliśmy jedno: z tradycji rycerskich zrodzone wojsko chlubą oręża okryło Polskę na świat cały. Spełnijmy drugie: skarb zasobny i bogaty niech będzie świadectwem woli, pracy i ofiarności wszystkich jej obywateli.

(—) Sosnkowski

Generał-Pporucznik i Wiceminister.

są pod wieloma względami analogiczne. I tam, i u nas papiery są liche, bo ich produkcja lepiej się opłaca, a na produkcję, papierów w dobrym gatunku brak surowców lub są niezmierznie kosztowne.

Słowem, sytuacja wydawnicza pod każdym względem fatalna,—gro-

za zupełnej katastrofy wisi ustawicznie nad nami, a poprawy istniejących stosunków i warunków wydawniczych na lepsze nie prędko możemy oczekiwać. Chyba, że Rząd i społeczeństwo zrozumieją, iż bez przedsięwzięcia radykalnych środków musimy cofać się i dziczeć.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

WIOSNA 1920 ROKU.

6)

WIEŻA BABEL.

My, którzyśmy od tylu lat, tyle już przeszli rzek i tyle miast minęli i tyle gór przesadzili, tyle zyskali, tyle stracili i którym się codzień widzi, że droga kresu już sięga, — idziemy oto znów cicho, w żalosnem zastanowieniu... A stopy nasze twarde, zakamieniałe w tylu marszach, przymierzają się do tego małego bruczku Żytomierza z wielką i powolną pieczołowitością...

Którzyśmy w pośpiechu wolności na przestrzał zlatali Polskę, — miarowym teraz stąpamy krokiem, puste i otwarte mając myśli... Bo w myślach tych pomiędzy walką i radością, żaloba się nagle rozsiadła... I wędrujemy spojrzeniem, jak stopy nasze, cierpliwem, po tej górze świeżego ziela, które się toczy przed nami, umajone na szczycie wielkim amuletem, zbitym ze sosnowych desek. Tu się kończy doczesne życie jednego z najlepszych żołnierzy... Wieńce kołyszą się u stóp trumny, niby wonne, kwitnące aureole...

Zacina kapuśniaczek, to znów słońce wyziera i chmury rozgarnia,

właśnie, żeby się jeszcze raz wszystko sprawdzić mogło, dola z niedolą — o życiu, boju, tułactwie i pielgrzymstwie...

Idziesz więc statecznie, z boku widzisz wolno machający rękaw sąsiada, jak to już widziałeś mnóstwo razy, oglądasz twarze, które pamiętasz od wielu lat, daszkiem wojskowym ocienione, i odnajdujesz znaczne pustki w twarzy tych szeregu, chociaż już nie wiesz, nie pamiętasz, kto tu ubył, kto się stąd wyniósł i kogo już niema...

Żołobny marsz wydziera się z trąb zardzewiałych i opieszale kołaczę wśród murów. Mijamy parkany, mijamy domy... Wkrótce dojdziemy do rogu, gdzie na jakimś małym domku widnieje napis „Czajnaja”.

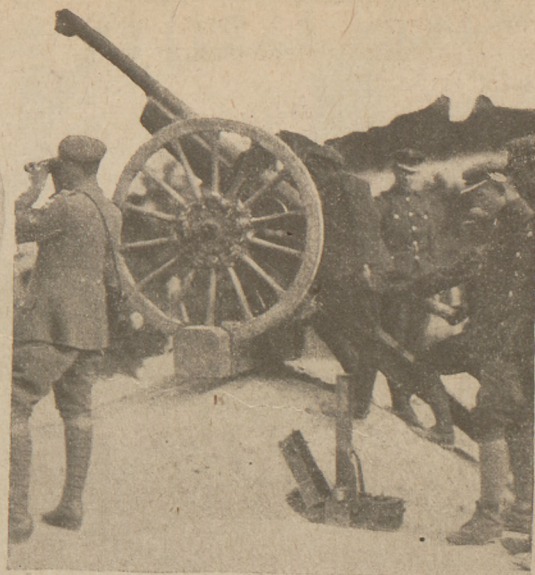
Konie, wlokące trumnę, zrównały się już z pierwszemi literami szyldu. Teraz już i my jesteśmy na jednej linii. Aż nareszcie rozminęliśmy się... Litery znów patrzą przed siebie, my zaś dalej już jesteśmy przy innym tytule... A potem długo, długo przemija nasze Nigdzie między zamkniętymi okiennicami... Wo-



Zdobyczny wagon agitacyjny sowietów.*.



Na falach Dniepru.



W poszukiwaniu wro-
giego aeroplanu.



Podczas postoju młodzi żołnierze organizują rozrywki i zabawy.



Sielanka na brzegach Dniepru.



Przesuwanie wojsk odbywa się w doskonałym tempie i porządku.



Oddział konnicy podczas marszu przez ślę ukraiński.

limy to myśleć, niż to, że odprowadzamy na dworzec zwłoki kapitana Młota-Parczyńskiego.

Każdy wie, że kapitan zginąć był nie powinien, ale że zginął pod Chwastowem, gdzie się rok rocznie pół Rosji z południa na północ przesiadało i gdzie dawniej był zawsze czas na zjedzenie małopruskiego barszczu z pierożkami. Każdy wie, że zginął, kiedy już było po wszystkim, po całym boju... Bo się kapitanowi zachciało, jak się zachciewa wszystkim w walce cnotliwym oficerom, zobaczyć jeszcze...

Zobaczyć jeszcze własną śmierć...

Zginął, jak się to dzieje z natchnionymi zakonnikami piechotkiej służby, przechodząc z bruzdy na bruzdę, między chwilą powszednią a jeszcze powszedniejszą... Zgarnięty do fartucha śmierci, jak przydrożna pokrzywa, — między zmrokiem a nocą. Każdy wie, że koło takiej śmierci chodził kapitan dniem i nocą, przez wiele lat, że się już spotykali na krok, na dwa... Że się znali doskonale...

Każdy wie, że to była pielgrzymka, jakich mało jest na świecie... Pielgrzymka bohaterska w cykaninie codziennego obowiązku... Och — i że się w tym oficerze kadrowym tysiąc razy kosztowne palmy łamały, aby mogła wzrastać kaszka pożyteczna... Że to było życie, nad brzeg którego wszystek sejm i wszystkie zaszczyty mogły każdej chwili wyru-

żyć, — by bardzo rzadkiej cnotcie spojrzeć w oczy...

Idziemy sobie z pustym przeciągiem w myślach, naprzeciw lichego kapuśniaczka, zaprzątnięci oto, chociażby kalkulacją, kiedyby na kapitana Parczyńskiego wypadło majorstwo. A cała pompa robi się i niech będzie dla cywilów...

Dać im, niech sobie pokoszują za darmo wielkiej żałoby, — nikomu nie ubędzie... I tak się składa, że nawet śmierć takiego oficera nie może być leniwa, a musi być pracowita i jeszcze do czegoś zaprzągnięta... Ona pracuje, robi propagandę, krząta się, przekonywa maluczkich...

Więc się cywile delektują, jak umieją, starsze panie modlą się i płaczą, młodzież się śpiewem nasycza, a my sobie idziemy, zmrozeni i spokojni, że do naszej sterty przybysza nowy snop...

Już jesteśmy poodal dworca.

Cała pompa nie jest taka pierwszorzędna, jak się myślało, — ale to trudno... Odlączył się od nas nagle generał Śmigły, bo za chwilę przyjeżdża Naczelny Wódz.

Generał Śmigły, który, cóż mówić... Znali się z Parczyńskim, jak ty się znasz z własną ręką, z własną w sobie wiarą...

Ale już jest wiadomość o przyjeździe i szlus, generał odwala z pogrzebu, machnął niebieską kitą

samochodowego dymu i koniec. A [za generałem odwalić muszą różni ważni główacze.

Trudno. Polecieeli na dworzec.

Za trumną rypie sama szara wiara, żeby się to do końca układało w pospolitości tych zasług ogromnych.

A dygnitarze czekają na dworcu, ociążalsi nieco, każdy z wielkim kamieniem żałoby w piersiach. Czekają, w kapuśniaczku, przed kompanją honorową, z daleka marsz żałobny w nich praży żalosnemi akordami.

Pociąg z Naczelnym Wodzem już zajeżdża. Komendy krzyczą, wytryskują sprężyscie nad falę pień żałobnych. Oczywiście cały obrzęd powitania przemija, jak zawsze.

Wszyscy wiemy, że Wódz wie... Gdzieś boczkem jakieś rozmowy, malutkim kątem słowa podano mu to już. „Że nic, — że właśnie pogrzeb kapitana Młota-Parczyńskiego“.

Starzy żołnierze wiedzą, jak to cenić... Bo nawet nie drgnęły źrenice Piłsudskiego... A przecież nazwisko kapitana spoczywa u źródeł wszystkiego poczynania wojennego. Ono przecie błyszczy w sławie dawnej Kadrowej Kompanji... Leży między najcenniejszymi kamieniami u źródeł polskiej wojny i uniesienia, wywołany z szeregow młodzieży w Oleandrach, w ów wieczór najdroższy, głosem Komendanta, przez całą niedolę tylu powstań obłożonym...

Ale inaczej nie może być... A to, że na wojnie zginie żołnierz, to tak, jakby się ktoś na wiosnę zatrzymał dlatego, że gdzieś się rozsyłał kwiat jaśminu.

Więc Wódz Naczelny nie widzi, nie słyszy, sprawia swój przegląd, jak zawsze, woła na generała Śmigłego, aby wstał zaraz do niego, ładu swe gospodarstwo wojenne, i nikt nic nie mówi w sprawie tej śmierci, bo nad tem wszystkim stoi wielkie słońce Sierpnia 1914 roku, które ci ludzie wzięli w swe piersi i z którym padają i z którym na wieki leżą w swych grobach, na polach walk, wzdłuż i wszerz swej ziemi — i ziemi, gdzie ich wiedzie ich Ojczyzna...

Zdawało się tedy, że tak sobie dojdziemy, że ułożymy zwłoki w wagonie, ludność jeszcze raz zakrzyknie iż „nie da ziemi skąd jej ród“, jeszcze raz trzaskną okolicznościowi fotografii, a całą resztę pochłonie w końcu swym mosiężnym ryjem aparat kinowy, — gdy oto wyłoniła się nagle ze stacji i stanęła na wysokim zajeździe kamiennym przedziwna karawana...



Reprezentanci władz i społeczeństwa, zebrani w porcie Gdańskim przed statkiem „Gweneth” witają rodaków z Syberji: 1) p. Jełowicki, reprezentant Ministr. spraw zagranicznych w Gdańsku; 2) p. Borowski, wiceadmirał, przedst. Marynarki polskiej; 3) p. Nowacki, pełnomocnik Państw. Urz. „J. U. R.”; 4) dr. Strzemecki, delegat Polsk. Czerw. Krzyża; 5) p. Panecka, przewodnicząca Komitetu Polskiego w Gdańsku; 6) pr. Wiśniewski, komendant pociągu sanitarnego. — Na prawo: Poznańscy, stanowiący obsadę pociągu sanitarnego. Z tyłu: Statek „Gweneth” z jeńcami i inwalidami polskimi.

Jakby na kamiennym zajeździe rozrósł się nagle karczoch ogromny, o liściach ciemnych, rozłożystych, wzajem za siebie idących...

Karawana przybyszów w prawdziwie odzianych sukna, wydętych żółtością skórzanych torb, lśniących pstrą blachą konserwy, na której stoją okraciem duże angielskie słowa.

Jakiś nasz oficer obiegał tę wysepkę koców, kufrów, sztylp, okrętek, pledów i kapeluszy, z pomiędzy których wysmykiwały się wciąż obce, różnojęzyczne słowa. Słowa te zdawały się go szarpać i napaść, bowiem wszystkich wojskowych przechodniów zatrzymywał, rozpytując, czy władają jakimś obcym językiem, oraz aby mu szli na pomoc...

Podszedłem tedy, chcąc wesprzeć kolegę i obejrzeć cudzoziemców.

Patrzą oni na człowieka zimnem szklanem okiem międzynarodowej ciekawości, a zapytani ciskają od-

razu na głowę obcemu nazwy wielkich wszechświatowych dzienników. Więc to prasa...

Posypało się na mnie z góry tych kilkanaście tytułów, którymi rozbrzmiewają największe ulice świata. I zaraz z głębi pamięci mej, tu w Żytomierzu, zerwały się wszystkie papierzane słowa, blaszany żywot wiodące wśród żelaznego świata. Times, Journal, Temps, Manchester Guardian, Petit Parisien, Illustration, Daily News, Chicago-Tribune, New-York Herald, — wszystkie te redakcje, kragłemi ślepiami białych lamp patrzące na złote noce stolic... Ekrany rozbiegane, białe płótna, gryzione szybkim zębem reklamy...

Zaś prawo tych przedstawicieli zdało mi się nagle tak potężne, tak konieczne, że oto, nie pytany, nie proszony, z żalem i niesmakiem dla samego siebie, jałem opowiadać o tym pogrzebie, o tym kapitanie, o całej sprawie...

Oni zaś dobyli notesów i na

białe kartki szybko jeli sączyć kręte, spieczone niteczki pisma swego, to się rwące, to znów złączone, — grubi, zwarci, — niby różowe robaki, które jeszcze jeść nie skończą, a już się karm, przez nich spożyta, w cieniutki kał przeobraża, hieroglifami sadzony równemi...

Od strony miasta wyskoczyły samochody. Resztką sztandarów pogrzebowych rozbiega się przed wozami, niby stadko czarnych kur.

Wielcy dziennikarze upakowali się na ceratowych poduszkach, kufry i torby jęknęły, przemówiły coś po angielsku i w końcu, wozy, przychnąwszy benzyną, — odleciały.

Zostałem sam naprzeciw jedynej, opuszczonej przed dworcem drożki.

Nie wiem, kogo wiozła, bo nie było przy niej ani woźnicy, ani gościa, tylko mnóstwo miała na sobie śladów brudu i wytrwania... Tyle biedy, tyle blizn pospolitego użytku...

Jakby ona właśnie była jedyną



Z okazji zakończenia pierwszej serii kursów instrukcyjnych wojskowych, odbywających się w Grodnie pod kierunkiem por. Fleurota, zorganizowano w dniu 23 maja piękną uroczystość polsko-francuską. Po bankiecie w Starym Zamku przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, oraz goście udali się do wiodromu, gdzie odbyły się popisy szermiercze, lekcja walki na bagnety, skoki w dal i na wyso-

kość, wyścigi, rzuty i t. d. Wreszcie przy dźwiękach hymnu polskiego i marsyljanki ukazał się na tle zieleni obraz alegoryczny: Polska i Francja łączące dłonie w przyjacielskim uścisku i krzyżujące narodowe sztandary: biało-amarantowy i trójbarwny. Ze strony polskiej brał udział w uroczystości komendant D. O. G. w Grodnie; generała Henrysa reprezentował jen. Charriou.

prawdą wszystkiego, co się tu działo, dziś dzieje, kiedyś dzieć będzie... Większą prawdą niż ten oto pogrzeb bohatera, większą niż ów pęk tłustych trzcionków głośniejszej prasy świata, co przed chwilą odjechały, ułożone na poduszkach... Słuszniejszą nawet niż ów tani pośpiech, z którym sławę bohatera popoliłość strawiła...

Oto stoją nad bruczkami nieokrągłe koła, na których się wznosi, już nie żelazo i nie siedzenie, i nie oparcie, i nie nic, a sama dusza przygodnego miejsca... Nad nią koziół tak cienki, że szkielet by z niego mógł powozić... Wszystko tak stare, że aż przeźroczyste... Motek sznurków, łań, spleśniałych rzemień... Motek szarej, zakurzonej pajęczyny, zaprzężony w starego konia. Obciągnięte boki zwierzęcia pokrywa szara skóra, cieńsza niż plusz zleżały... Pół zamknięte źrenice mżą słabym światłem cierpliwego pobażania, a krwawe, do uśmiechu otwarte wargi, rozchyła i jakby z wiatrem obojętnym porusza,—sama pustka...

Dalszy ciąg nastąpi.



Powrót inwalidów i jeńców polskich z Syberji.

Wśród wielkiej wojny światowej, gdziekolwiek znalazła się młodzież nasza, żywym jej pragnieniem było: przyjść z pomocą orężnie Polsce.

Nie dziw więc, że gdy w połowie 1918 r. pokonując niezliczone trudności przedarli się z kraju i z Moskwy na Ural emisariusze P. O. W., znaleźli tam—szczególnie wśród jeńców i b. wojskowych—gorące przyjęcie. W niesłychanie szybkim tempie, prawie z niczego, poczęła się tworzyć na Syberji: Polska Dywizja Piąta, jako część armii Hallera.

Wkrótce nie było miasta na Syberji, gdzieby nie powstał oddział polski; wszędzie powiewały polskie sztandary, a zapał i uświadomienie miejscowego społeczeństwa polskiego były ogromne. Wśród wielu ciężkich walk, czy to na Uralu w jesieni 1918 r. czy wśród strasznego odwrotu armii Kołczaka na wschód w grudniu 1919 r., Polacy mieli najtrudniejsze zadania i wywiązywali się z nich z pełnym honorem wojskowym, dopóki okradzeni z wagonów i lokomotyw przez Czechów i przez nich haniebnie zdradzeni, nie dostali się w styczniu b. r. do niewoli bolszewickiej w Krasnojarsku. Część tylko

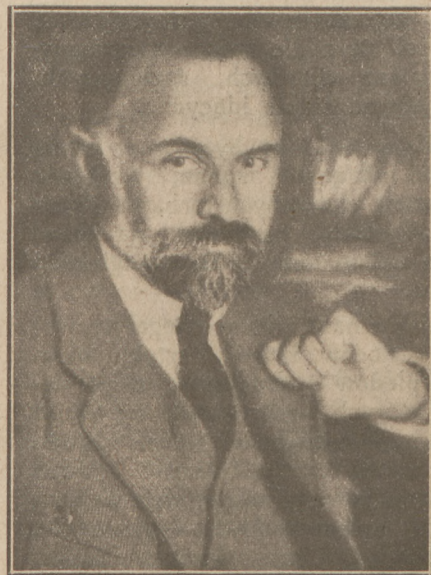
z nich pod wodzą nieustraszonego pogromcy bolszewików pułkownika Rumszy przebiła się przez zastępy bolszewickie i wycofała się szczęśliwie na Daleki Wschód, skąd z końcem czerwca przybędzie do Gdańska na angielskim statku „Jarosław”.

Ocaleni także żołnierze polscy, którzy już przedtem przebywali jako inwalidzi na Dalekim Wschodzie koło Charbina. Obecnie ci właśnie wrócili do kraju w liczbie 235 osób, pozatem 7 oficerów i kilkunastu Polaków cywilnych. Wyjechali z końcem lutego na statku „Gweneth”, objechali Indje, a przez kanał Sueski i Gibraltar po 100 dniach wylądowali dnia 3 czerwca w Gdańsku. Wśród nich znajduje się także starzec 90-letni, powstańiec 1863 r.

Na powitanie w Gdańsku przybyli delegaci polskich władz państwowych i instytucji społecznych, a panie gdańskie obsypały inwalidów kwiatami. Rodacy, przybywający z Dalekiego Wschodu, nie mogli ukryć głębokiego wzruszenia u progu ziemi rodzinnej, zwłaszcza, gdy dowiedzieli się, że pogłoski o upadku Wilna i Mińska, które podawały im po drodze niemieckie gazety, okazały się ponne. Nakarmieni przez wzorowo funkcjonujący Państwowy Urząd „Jura”, na którego czele stoją pp. Nowacki i Morozewicz, jeszcze tego dnia wyjechali z Gdańska do Warszawy specjalnie przysłanym przez Nacz. Dow. W. P. wspaniałym pociągami sanitarnym, budzącym prawdziwą zazdrość u Niemców.

Dr. Strzemecki.

Rosja w walce o żywność i pokój.



Leonid Krasin.

Leonid Krasin, b. dyrektor zakładów niemieckich Siemens-Schuckert w Petersburgu, obecnie komisarz ludowy i emisariusz Lenina do Anglii, skupia na sobie w chwili obecnej baczna uwagę całego świata dyplomatycznego.



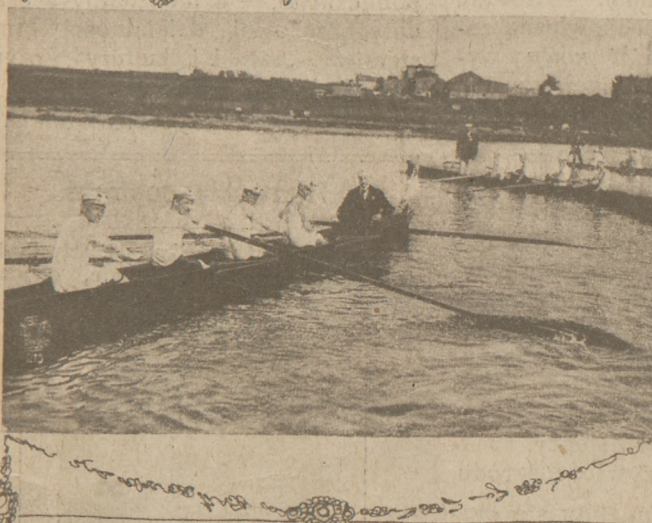
Otwarcie sezonu Tow. Wioślarskiego „Tryton”.



Bractwo Strzeleckie wyrusza na strzelnicę.



Prezes „Trytona” p. Sztürmer przemawia na zebraniu towarzyskiem wioślarzy.



Klub wioślarski zapoczątkował nowy sezon.



Na przystani Tow. Wioślarskiego.



Akademicy warszawscy trenują się do kwalifikującego na Olimpiadę biegu ośmiówłóśłówek rasowych.

„SZTUKA DZIECKA“.

(Wystawa urządzona staraniem Ministerstwa sztuki i kultury w Warszawie).

Naturalnie, może to nie jednego zadziwić, że obecnie, czasu władania Bellony—ministerstwa nasze zajmują się sztuką dziecka?

Tak, ale dusza dziecka naszego jest takim skarbem, takim majątkiem odłogiem leżącym—powiem zaprzeczonym — że nigdy nie będzie na to zawczasie. Natychmiast trzeba zająć się tym nieznanym światem, zaraz trzeba przepędzić wszystkich tych, którzy, podszywając się pod wielkie hasła pedagogji, brukali, zaśmiecali i okradali z wszelkiego ducha świątynie dziecka! Dziecko było i jest źle prowadzone nie tylko u nas, na całym świecie! To jest faktem, ponieważ dziecko jest drobiazgiem, ponieważ nie ma ani mocnych pięści, ani nie używa rewolweru, ani nie umie się stowarzyszyć i domagać swych praw, ani nie ma dość odważnych obrońców, przeto jest zaniedbane — i traktowane niewłaściwie. U nas, albo wpadliśmy w biurokracizm koszarowy, albo w przestarzały system ochronkowy,—albo, co było najgorsze, zatruliśmy tę cudną roślinę polityczną orientacją. Znamy wypadki, w których tacy mali obywatele tłukli się po główkach o rację

stanu... Klucz do tego: oto panna, albo dokładniej raczej: „osoba“ przewodnicząca temu gronu zabijała w główki podobnie tępe kolki szaleństw politycznych. Poco? Dlaczego? Przewodniczka jest zagorzałą „partyjniczką“ więc musi się przecież pochwalić w klubie postępami w swej klasie, musi zresztą dać ujście temperamentowi zawiedzionej (?) starej panny. — Słowem miast wprowadzać swoją własną zakutą łepetynę w świat nowy wyobraźni dziecinnej, wonnej, czystej, pięknej — zaśmieca ją komunalami.

Naturalnie, nie przeczę — najczęściej wszystko to odbywa się *bona fide*—niemniej najgorsze z tego wyrastają owoce. Dziecko jest *odrazu tresowane*, to jest obrabowane z samopoglądu, wyzute z „instynktu“ tego największego skarbu, jaki natura daje człowiekowi na drogę życia. Pedagodzy (?) tej miary i tego rodzaju powinni być karani sądownie, karani, jako przestępcy, świadomie szkodzący przyszłości narodu.

Ale nareszcie zmieniły się czasy, zmieniły się metody moskiewskie czy inne i musimy się z całą powagą zastanowić nad *odmianą systemu*. Wszelkie nieużytki, pozostałości czasów dawnych o niewiadomych zasługach powinny być skierowane na inną drogę użyteczności publicznej, do innych zajęć mniej odpowiedzialnych. Tutaj statysta

polski winien być nieubłagany, nie powinno się znaleźć ani jedno miejsce źle obsadzone — ludzie powinni być przesiani przez najęstsze sito, żadnych eksperymentów, tylko wyjątkowym jednostkom powinien być dozwolonym zarząd nad najsubtelniejszym, największym skarbem Polski—dzieckiem.

Dlatego uważamy myśl wystawy „sztuki dziecka“ za jedno z ogniw całokształtu wychowania przyszłego Polaka, za ogromnie ważny przyczynek do orjentowania się w drogach, zmierzających ku odrodzeniu narodu.

Wystawa, jako taka, była urządzona doskonale. Szereg sal wypełnionych pracami dzieci. Tam, gdzie te prace są oryginalnymi twórami wyobraźni młodocianych twórców, tam stajemy z respektem przed duchem ludzkim, — tam, gdzie się zaś ujawnia system, metoda, gdzie szkoła i nauczyciele daje się odczuwać, powstaje zanik wyobraźni twórczej, dziecko zaczyna myśleć obcemi sobie kategorjami, — robi rzeczy niezgrabne czy martwe, nieudatne—podobne do tysięcy innych robót, jakie latami całemi fabrykowanych w uczelniach — słowem dziecko, (tak samo jak i młodzieniec zresztą) umiera twórczo pod zabójczym systemem pedagoga.

Uważamy, że wystawa ta jest jednym ogromnem oskarżeniem opiekunów i wychowawców w sztuce. Trudno o jaskrawsze świadectwa, o więcej namacalne fakta.

I dlatego z całym uznaniem podkreślamy znaczenie tego pokazu publicznego, — a nie znamy w całej dotychczasowej działalności Ministerstwa „sztuki i kultury“ czynu donioślejszego znaczenia.

Władysław Wankie.

Niezwykły doktorat.

P. Zygmunt Nowakowski, artysta Teatru Miejskiego w Krakowie, otrzymał



Zygmunt Nowakowski.

niedawno w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji na podstawie rozprawy „O komedjach Narzyskiego“.

Cukiernia M. A. WĘGIERKIEWICZ

dawniej G. G. LARDELLI
Boduenta № 5.

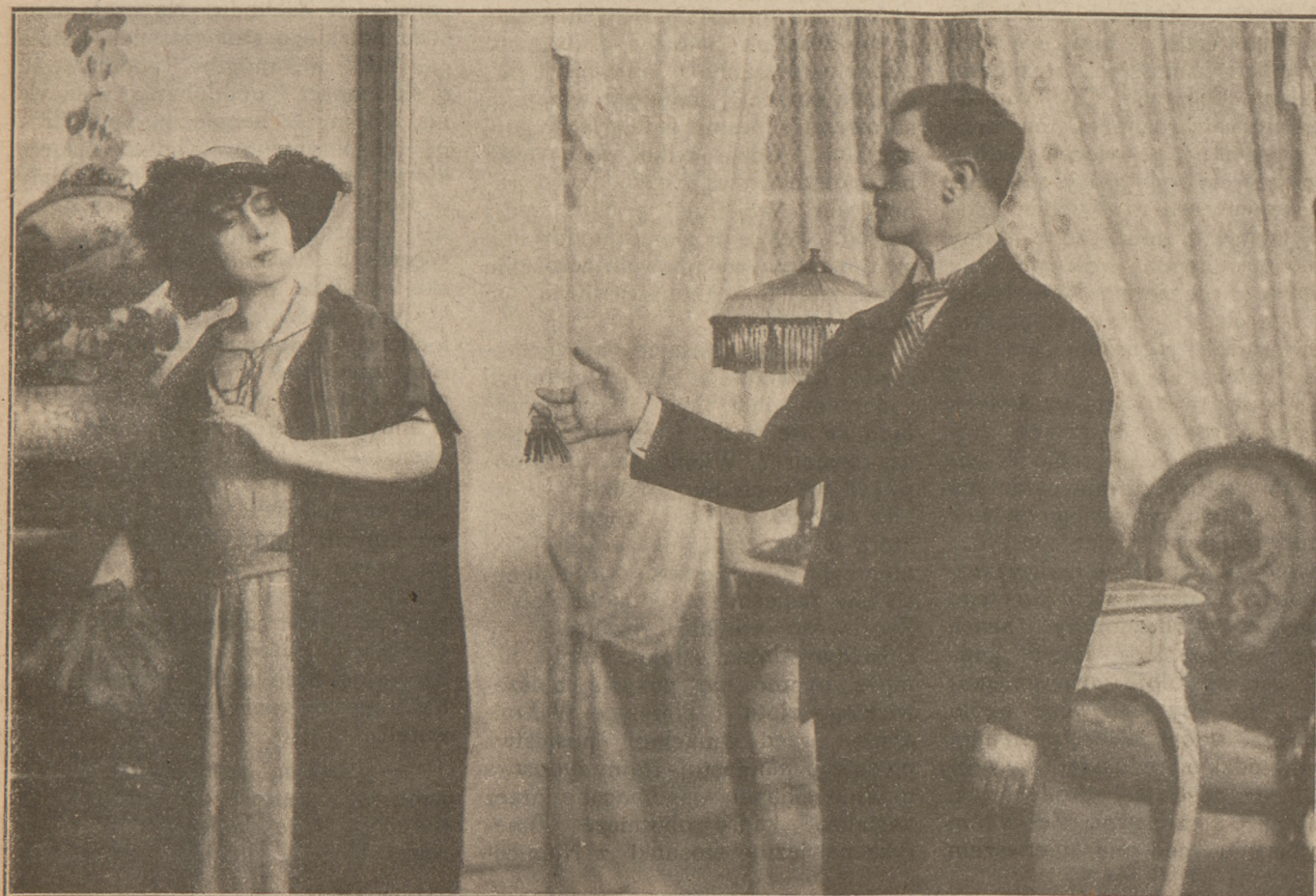
Poleca znane ze swej dobroci wyroby.
Zwraca uwagę Szanownych Konsumentów na
DZIAŁ KARMELCZARSTWA.
11006



(Fot. Warsz. Agenc. Fotogr.).

Scena z 3-go aktu: „Fox-trott”.

„Paryżanka” w Teatrze Małym.



Fot. St. Brzozowski.

P. Marja Przybytko i p. Brydziński.

„Pani Chorażyna” w Krakowie.



Krakowski Teatr Miejski wznowił z wielkiem powodzeniem „Panią Chorażynę” Krzywoszewskiego. Scena z aktu IV — „Na Zamku Warszawskim”. 1) Szambelanowa — A. Kosmowska; 2) Chorażyna — Z. Dobrzańska; 3) Kasztelanowa — H. Górka; 4) Subretka kasztelanowej — Z. Malenowska.

Z tygodnia.

(Skrz) Dni pełne trosk i niepokoju. Na froncie wschodnim walki zacięte i krwawe. Trockij zbiera wszystkie siły czerwonej armii, rzuca coraz nowe dywizje nad Berezynę i Dniepr. Żołnierz polski bije się bohatersko, bije się bez wytchnienia, rozumiejąc, że piersią swą osłania Ojczyznę. Czy Warszawa dostatecznie rozumie ten bezmiar wysiłku i poświęceń, który zabezpiecza ją od grozy najazdu? Życie stolicy trwa w zwykłym podnieconym trybie, niezliczone tłumy roją się na ulicach, zalegają pole wyścigowe, wieczorem wypełniają sale teatrów i kinematografów. W kawiarniach rozbrzmiewają lubieżne dźwięki tanga.

Ale dawny niefrasobliwy śmiech zgasł bezpowrotnie, w kątach żreńnic czai się niepokój, — znajomy wita znajomego trwożliwym pytaniem:

— Co z tego wszystkiego będzie?

Fala strajkowa rośnie, wszyscy pracownicy domagają się podwyższenia płacy. Zmusza ich do tego wzmagająca się bez miary i sensu drożyzna. Cóż z tego! Każda podwyżka płac wywołuje nowe podskoki cen. Już siły nabywcze ogółu nie starczą, sklepy świecą pustkami. Fabryki łódzkie redukują wytwórczość. Nie dość jest produkować, trzeba także sprzedawać. Zaś w tem podwyższaniu cen na pierwszym

miejscu kroczył rząd i to mu zapomnianem nie będzie. Przykład idzie z góry. Jakże żądać względności od prywatnego wytwórcy lub pośrednika, gdy rząd podnosi ceny węgla, taryf komunikacyjnych, produktów pierwszej potrzeby w sposób nieprawdopodobny! Monopole państwowe uprawiają wyzysk i stają się źródłem nadużyć i korupcji. „Gazeta Poranna” ujawniła potworne stosunki, panujące w handlu surowcami skórą i w fabrykach garbarskich. Gdzie tylko rząd wtrąci bez potrzeby swą ciężką i niezgrabną rękę, wywołuje zamieszanie i bezład. Sekwestr ziemiopłodów stał się w naszym wyjątkowym położeniu koniecznością. Usprawiedliwia go widmo głodu.

Ale kiedyż wreszcie nasi wielkorządcy zrozumieją, że jedynym ich zadaniem winno być utrzymywanie ładu na wewnątrz i bezpieczeństwa na zewnątrz? Wiemy, jak utrzymują ład wewnętrzny. Widzimy również wyniki polityki zagranicznej, która winna zabezpieczać kraj od nieprzyjaciół. Pierścień wrogich sąsiadów zaciera się dokoła Polski. Życzliwość ententy rozwiewa się z każdym dniem silniej. Anglja nie może oprzeć się pokusie bolszewickiego złota i platyny. W Londynie przed gmachem poselstwa polskiego manifestują tłumy żydostwa z White Chapel, wspomagane przez angielskie kadry robotnicze. Ameryka nawiązuje stosunki z Niemca-

mi. We Włoszech dochodzi do władzy Giolitti, wierny przyjaciel Germanji, — którego w 1914 r. chciano w Rzymie linczować. Nawet socjaliści francuscy nie wachają się dawać posłuchu najgłupszym i najnikczemniejszym potwarzom o Polsce. I w takiej chwili, gdy bohaterska armja polska ugina się pod naporem sił bolszewickich, gdy decydują się sprawy plebiscytów, gdy waga się losy Polski, — sejmowy suweren, chłop polski nie ma większej troski, jak kwestję sekwestru ziemiopłodów. Nie ma większej obawy, jak lęk, by go zgłodniałe miasto nie objadło, nie pozbawiło lichwiarskich zysków. Dach płonie nad skleconem na prędcie domostwem polskiem — skłócone stronnictwa sejmowe nie mogą dojść do porozumienia, dają wyraz małostkowym interesom partyjnym w byzantyjskich rezolucjach, obmyślonych z chytrą chytrością Żolzikiewiczów.

— Co z tego wszystkiego będzie?

Wielka wojna wywołała ferment nie tylko w Polsce. Warstwy pracujące wszędzie upominają się o swe prawa. Nieprawdą wszakże jest, by Polska w tej ewolucji pozostawała w tyle. Nasza ustawa wyborcza jest bardziej demokratyczną, niż angielska, francuska lub włoska. Jeśli znaczna część społeczeństwa domaga się drugiej izby, to ta druga izba istnieje przecież we wszystkich nieomal demokratycznych państwach Zachodu. Na czele państwa polskiego stoi człowiek, którego nikt nie mógłby podejrzewać o skłonności i upodobania reakcyjne. Mamy — koniecznie pojąć drogą eksperymentów bolszewickich, które tak okropne wyniki dały w Rosji, które pobite Niemcy ogarnęły pożogą wojny domowej, na Węgrzech wywołały katastrofę? Polska pragnie pokoju, ale takiego, któryby zabezpieczał ją od pomsty i chciwości dawnych zaborców, którzyby zapewniali jej możliwość istnienia. Ostatnie wypadki rozproszyły w umysłowości polskiej wiele złudzeń. Dziś każdy poczyną rozumieć, że Polska musi umieć być dobrym sąsiadem, szanującym prawa innych, pod warunkiem, aby i jej prawa były uszanowane. Dziś każdy Polak zaczyna rozumieć, że państwo musi dążyć do tego, aby wszyscy obywatele byli zadowoleni. Bo najpewniejszą siłą państwa stanowią przywiązanie doń jego obywatele.

— „Jestem patriotą, pisze Fa-guet, przez miłość dla swego kraju, dla jego mieszkańców, którzy są moimi braćmi, dla jego obywateli,

tradycji, wspomnień, piękności, wielkości i sławy. Ale gdy postrzegam, że w interesie kilku ambitnych głupców, otoczonych chciwą zgrają służalców, mój własny rząd zaczyna mnie krępować, niepokoić i urażać bez żadnej korzyści dla dobra ogółu, a raczej z jego szkodą, czuję, iż patriotyzm mój słabnie, i zdaję sobie sprawę, że ktoś młodszy odemnie, mniej głęboko odczuwający te węzły moralne, może bardzo szybko dojść do tego, iż patriotą być przestanie”.

I dalej tenże sam znakomity pisarz stwierdza, że duch partyjności działa destrukcyjnie na patriotyzm, że jest właściwie jednym z przejawów braku patryjotyzmu, że jednostka partyjna podporządkowuje ojczyznę partii...

O dumni suwereni sejmowil! Kiedyż otworzą się wam oczy, kiedyż pojmiecie, że kraj już ma dosyć tych partyjnych egoizmów, dobrowolnie otwierających granice wrogom, w sercu zaś kraju zaprowadzających nieustanną, trwałą wojnę domową!



TEATRY PARYSKIE.

(Korespondencja własna).

Jak wszystko po wojnie, tak i teatry paryskie zaczynają powracać do normalnego stanu i naturalnie, co za tem idzie, szukać nowych kierunków i nowych dróg. Z pomiędzy tych kierunków jeden wyróżnił się wyraźniej od innych, zaznaczając się większą siłą i bardziej jaskrawymi barwami. Chcę mówić o t. zw. *naturyzmie* lub, jak go zwą chętnie jego główni przedstawiciele: *ideo-realizmie*, a szczególnie o szefie owego kierunku Jerzym de Bouhelier-Lepelletier, znanym ogólnie w świecie literackim pod nazwą „Saint Georges de Bouhelier”. *Naturyzm* jest tak ściśle związany z osobistością swego szefa, że mówić o nim, to mówić o kierunku, który Bouhelier uosabia. Właściwie *naturyzm* łączy się dość ściśle z realizmem Zoli. *Naturyści* również pragną odwarzać rzeczy takimi, jakimi one są, z całą ich nędzą i brzydotą, a nawet ohydą; zasadniczą jednak różnicą między nimi, a Zolą i innymi przedstawicielami realizmu polega na tem, że szukają oni nie tylko brzydoty i nędzy, lecz i piękna życia. „*Naturysta*, pisze jeden z przyjaciół Saint-Georges de Bouhelier, przeciwstawia się realizmowi w tem głównie, że nad *obserwację* przekłada *wzruszenie*”. Poświęcając analizę dla uczucia, badanie dla symbolu, *naturyści*, zbliżają się tem samem do romantyków i właściwie *ideo-realizm*, mógłby z zupełną słusznością nazywać się *neo-romantyzmem*; w ich utworach poza tem dźwięczą od czasu do czasu echa dzieł Szekspira i—dziwne połączenie—Ibsena. Skandynawski dramat wogóle wywiera dość silny wpływ na obecny teatr francuski. Istnieje nawet mały, ale posiadający wyborowe, często anonimowe, amatorskie siły teatr de l’Oeuvre, który przez cały sezon zimowy grał prawie jedynie sztuki Ibsena i to interpretując je

Kielce—Komendantowi Piłsudskiemu.



Dla upamiętnienia historycznej daty wkroczenia do Kielc strzelców polskich pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego, dnia 6-go sierpnia 1914 r., miasto Kielce wybiło medal pamiątkowy, który w złocie złożony będzie Marszałkowi, Naczelnemu Wodzowi w upominku.

Medal ten, wykonany w pracowni



jubilersko-artystycznej Wincentego Wabińskiego, posiada z jednej strony orła legjonowego, stanowiącego ówczesną odznakę legjonów polskich, z drugiej zaś—w cierniowej koronie w otoku napis, otoczony wieńcem laurowym: „Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu. L. K. P. W. Kielce 6-VIII-1914”.

w sposób bardzo niezależny od dotychczasowej szkoły dramatycznej francuskiej.

Nic więc dziwnego, że u p. de Bouhelier Ibsenowskie reminiscencje dają się odczuć czasami, zasadniczą jednak cechą twórczości szefa naturystów jest uczucie miłosierdzia, tak wielkie, że możnaby nazwać go „poetą litości”. Litość nad słabymi, nad wykolejonemi, nad cierpiącemi, to podstawa wszystkich dzieł de Bouhelier, choć przytem nie brak mu siły, czasami gwałtownej, wprost żywiołowej (n. p. w „*Niewolnikach*” sztuce granej obecnie w „Théâtre des Arts”). Naturalnie litość taka doprowadzać musi nieraz do ostrego konfliktu z nieubłaganemi formułami praw życia, ale w buncie autora niema potępienia dla praw, którym się przeciwstawia, jest tylko stwierdzenie ich nieuniknioności, bezsilnej nędzy ludzi. Tematy są przeważnie brane z życia ludu. W „*Karnawale Dzieci*” (sztuka tłumaczona na wszystkie prawie europejskie języki) Celina bieliżniarka — szwaczka umiera w ostatnią noc karnawałową. W domu głód i bieda. Brat Celiny Authime i córka Helena, w rozpacz i przerażeniu, za-telegrafowali do dwóch siostr umierających, Berty i Teresy, które pogrążone w dewocji od 11-tu lat zerwały z Celiną. Przyjazd ich jest prawdziwą katastrofą: dwie stare kobiety suche i bezlitośne, gromią umierającą za jej błąd młodości, który w imię swych zasad wyjawiają Marcelemu, młodemu narzeczonemu Heleny. Próżno Celina ostatnim wysiłkiem zdobywa się na spowiedź przed córką i blagą o przebaczenie: Marceli w wybuchu oburzenia porzuca ową narzeczoną. Helena zaś zrozpaczona odpycha umierającą matkę, która kona, podczas gdy za oknami gra muzyka na ulicy i tańczą szalone maski. W ostatnim akcie jednak, gdy rodzina czuwa nad zwłokami zmarłej, Marceli powraca do Heleny: oboje odejda razem na nowe życie...

Podobny charakter przygnębienia nosi na sobie sztuka „*Życie kobiety*”, grana po raz pierwszy w teatrze Odéon w lutym 1919 r., owoc trzyletniej pracy autora. Bohaterką sztuki jest Marja, dziewczyna

miejska, zakochana w młodym arystokracie Gilbertcie. W domu matka i starsza siostra Fryderyka znęcają się nad dziewczyną, której broni tylko stary dziadek (ładna, trochę bajkowa postać). Doprowadzona do ostateczności, Marja ucieka z domu z Gilbertem. I tu jednak spotyka ją zawód, puka napróżno w dżdżystą noc do okna siostry, idzie na tułaczkę. W następnym akcie Marja jest szwaczką w hotelu-kawiarni w prowincjonalnym mieście. Właściciel hotelu Wiktor i młody muzyk Fernandy kochają się obaj w młodej dziewczynie, ta jednak nie może się otrząsnąć ze wspomnień o swej pierwszej miłości, i dopiero brutalna napaść Wiktora rzuca ją w objęcia Fernandy’ego. Oboje ruszają w świat, dzięki swemu talentowi Fernandy zdobywa sławę i majątek. W drodze do Australii na okręcie, młoda elegantka turystka Cornelja (typ trochę demoniczny, przypomina nieco Ewę ze „*Sniegu*” Przybyszewskiego) próbuje rozłączyć zakochaną parę. Szlachetny charakter Marji odnosi zwycięstwo. Podczas burzy na morzu, gdy okręt tonie, Cornelja odpływa wraz z innymi kobietami w łodzi ratunkowej. Marja odmawia ratunku i wraz z Fernandy’em płynie wplaw do brzegu.

W ostatnim akcie nieco zbyt nieoczekiwanie autor przenosi nas znowu do domu matki Marji, gdzie bohaterka dramatu chora i zmęczona życiem, przychodzi umrzeć. Jest z nią mała jej córeczka, dziecko smutne i mądre, trochę ibsenowskie. Rodzina Marji czuje się rozbrojoną wobec umierającej, zjawia się Gilbert skruszony i kochający. Jak Marja jego, tak on szukał jej w każdej ukochanej kobiecie. Lecz „sen musi pozostać snem” i sztuka kończy się śmiercią Marji.

Wreszcie ostatnią nowością dnia jest grany obecnie w „Théâtre des Arts” dramat p. Saint-Georges de Bouhelier „*Niewolnicy*” (*Les Esclaves*). Bernard, młody żołnierz, kocha się w dziewczynie ulicznej Annie, uszlachetnionej i odrodzonej przez tę pierwszą w jej życiu miłość. Ukaraný zbyt surowo za drobne przewinienie, Bernard, natura gwałtowna i namiętna, ucie-

SALON SZTUKI i ANTYKWIARNIA

Abe Gutnajer

WARSZAWA, MAZOWIECKA № 16
I piętro. Tel. 286-32.

19978

Opera warszawska.



Hanna Skwarecka, po dłuższej nieobecności w Warszawie, wystąpiła z wielkim powodzeniem w „Tosce”, w operze warszawskiej

Nowa siedziba uniwersytetu lwowskiego.



Uniwersytet lwowski przeniósł się do nowej siedziby, mianowicie do gmachu b. Sejmu galicyjskiego.

ka z koszar. Dezertera szuka nieubłagane adjutant Nicolle, uosabiający dyscyplinę wojskową. Anna usiłuje ukryć ukochanego, w krytycznej chwili zasłania go własnym ciałem i pada ranna, zapewniając w ten sposób ucieczkę Bernarda. Wysiłki jej są jednak próżne: władze wojskowe w osobie adjutanta Nicolle ujmują zbiega, ten zaś przekładając śmierć nad niewolę, jak się wyraża do Anny, zastrzela się. Anna wpada w obłęd przedśmiertny i mówi o kraju szczęścia.

„Les Esclaves” odegrano wspaniale w Théâtre des Arts. Rolę Anny z niezwykłą siłą, a zarazem z wielką subtelnością gra pani Sephora Mossé, powszechnie uważana za jedną z najlepszych aktorek paryskich. Wogóle od niejakiego czasu, mało znany dawniej Théâtre des Arts stał się jednym z najważniejszych teatrów paryskich, grającym sztuki najwybitniejszych autorów.

Paryż.

Dr. M. Kasterska.



ZWIĄZEK NARODÓW.

Dr. Mieczysław Szerer, autor pracy p. t. „Socjologia wojny” napisał interesującą rozprawkę o aktualnym obecnie zagadnieniu „Związku narodów”. Wilsonowskie hasło mimo tylu zapowiedzi nie dało spodziewanej realizacji. Dr. Szerer rozpatruje samą ideję „związku narodów”. Odwraca ona pojęcie prawne dotychczasowej suwerenności poszczególnego państwa, a właściwie stawia w innym ustosunkowaniu, gdyż wprowadza przymus organizacyjny w życie międzypaństwowe. Dr. Szerer pisze:

„Oddzielne państwo przestaje być bezapelacyjnym sędzią swych spraw i wykonawcą własnych wyroków. Względy strategiczne, siła natarcia, jaką rozporządza państwo, przestają być czynnikami rozstrzygającym w ostatecznej mierze o jego ustosunkowaniu się do innych. Ponad samowładną dotąd wolę poszczególnych państw wyrasta interes zbiorowości związkowej”.

Jak zasada ta da się pogodzić z imperjalizmem np. angielskim — pozostaje

kwestią otwartą. Wiemy przecież, że wszelki imperjalizm dąży do narzucania swojej woli słabszym organizacjom. „Związek narodów” przewiduje przytem zbyteczność odrębnych przymierzy. Metody dyplomacji przez fakt ten musiałaby podlegać gruntownej rewizji. Wiemy przecież, iż według sir Henry Wottona dyplomata — to „taki pocziwy człowiek wysłany za granicę, by tam kłamać dla dobra kraju”.

Praca dr. Szerera jest interesującym przyczynkiem do zrozumienia hasła Wilsonowskich usiłowań, które mimo jego starania nie doprowadziły do pożądanych rezultatów a nawet we własnym państwie zrodziły ostre sprzeciwy. W każdym razie jest to pierwszy krok!

Ludzkość nie zapomni tego hasła. Tragedja wojny obecnej długo stać będzie wszystkim w pamięci i musi wyłobić nowe formy stosunków ludzkich.

Dr. Szerer z góry więc przewiduje, iż „niewątpliwie trzeba będzie przebiec pewne okresy przejściowe, zanim dojdziemy do pełnego urzeczywistnienia myśli Związku narodów.”

Kierownicy Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1920/21.



Jan K. Kochanowski, nowo obrany rektor.



Dr. Stan. Józef Thugutt, prorektor.



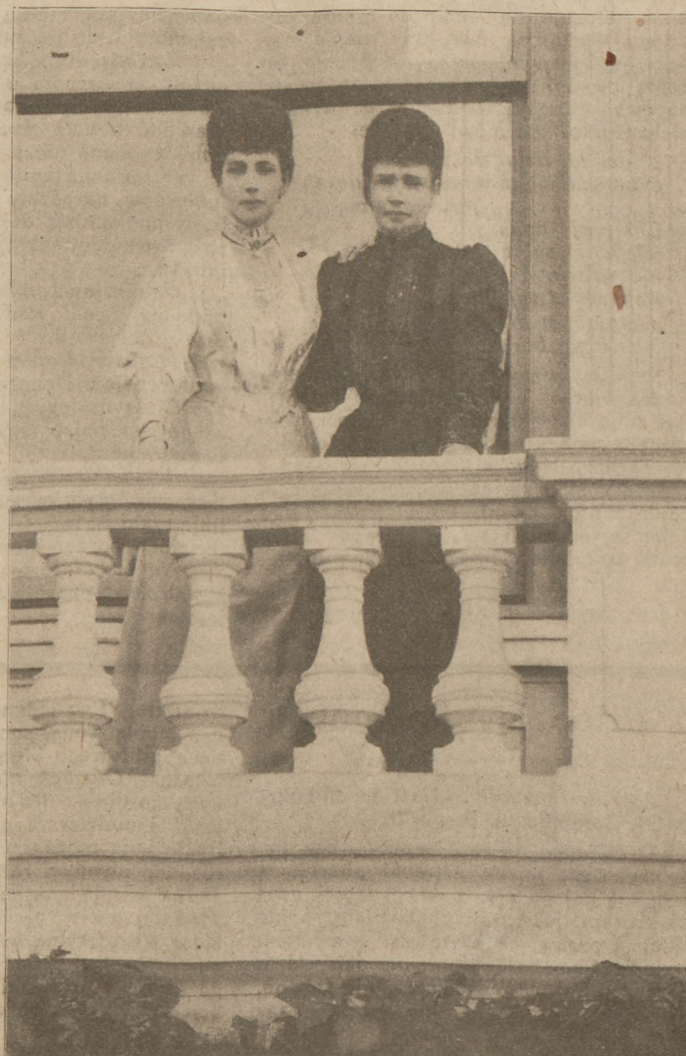
Król Albert, belgijski.



Naówczas w Danji, Aleksander III, Mikołaj II, następca tronu, ks. Waldemar i brat Marii Teodorówny żony ces. Aleksandra III.



Chrystjan X, Aleksandryna, królowa, Fryderyk, następca tronu. Krukst, księżę duński.



Dagmara, czyli Marja Teodorówna Aleksandra, królowa angielska. (dwie siostry).

RESTAURACJA HOTELU ANGIELSKIEGO

WIERZBOWA 6. Prowadzona przez
Spółkę Pracowników Handlowych.

Napewno książka kobiety.

Młodzi poeci są obecnie w fazie poszukiwania oryginalnych form dla swoich wypowiedzi. Nie wszystkie te poszukiwania prowadzą do pomyślnych rezultatów. Forma zresztą nigdy nie zastąpi piękna treści. Ale z drugiej strony zbytnia nonszalancja względem form również nie daje gwarancji, że pod jej tchnieniem powstaną perły liryki.

Bogactwo wewnętrzne człowieka — artyści decyduje o jego sztuce. Są to rzeczy tak proste, że... powtarzanie ich nie straciło wcale na aktualności wobec wszystkich najnowszych hasel naszych młodych poetów. Ubóstwa przeżyć intelektualnych, braku zainteresowań uczuciowych nie pokryje nawet najsztudniejsza cyzelatorstwo słowa czy rozpasana anarchia nieartykułowanych wykrzykników!

Głębia człowieka — artyści określa wartość jego sztuki. Pozostaje tylko szczerść, tylko prawda wewnętrzna danej indywidualności. Reszta ginie, w spienionej fali czasów.

P. Wanda Melcer-Rutkowska wydała obecnie drugi zbiorek swych wierszy p. t. „Napewno książka kobiety”. Zbiorek ten wyróżnia się odwagą twórczego poczynania. P. Wanda Melcer-Rutkowska jak gdyby lekka się jeszcze sięgnąć do szerszych uczuciowych horyzontów, utrwała na papierze drobne, drobnutkie niby pyłki chwile swoich spostrzeżeń kobiecych i rzuca je bez troski, z nonszalancją, jak kwiaty pod stopy czytelnika. Wdzięk kobiecy wynurzeń p. Melcer-Rutkowskiej nie krępuje się wcale formami, przyjętymi i ustalonymi w liryce. P. Melcer-Rutkowska nie stosuje się wcale do rymów czy rytmów. Wystarczą dwa, trzy zdania, napisane na jasnym, pięknym welinie, by z tego powstać miały zaczerpnięte światy... napewno książki kobiety. P. Wanda Melcer-Rutkowska mówi o sobie:

*„Mam lat dwadzieścia trzy,
a nie mam już warkoczy dużych,
jakie miałam.*

*Coś mnie opuszcza, ginie,
odchodzi sobie daleko,
nie wraca.*

*Powiem ci tajemnicę;
chciałabym długo żyć
i boję się bardzo śmierci”.*

Prawie wszystkie utwory nowego zbiorku wierszy p. Wandy Melcer-Rutkowskiej mają charakter zwierzeń osobistych. Technie z nich urok świeżości, wdzięk duży bardzo kobiecej, usiłowanie wypowiedzenia się jak najbardziej szczerego. Technie z nich talent, który jeszcze nie zdołał się skryształizować, którego dalszy rozwój zasługuje jednak na baczną uwagę.



Z dziedziny kosmetyki.

A. W. w Poznaniu. Na Poznaniu i okolicach M. Zaremba ul. Pawła 6.

Lwowiance. Twarz zupełnie bez mydła obejść się może. Otrąbki abaridowe zastępują całkowicie, a nawet lepiej, gdyż oczyszczają naskórek znakomicie, a nie zaklejają porów, co niezawsze o mydłach powiedzieć można. Tembardziej dziś, gdzie o prawdziwe mydło nadzwyczajnie trudno. Myć się należy, mówię o twarzy, dwa razy

Samobójstwo primadonny.



Ś. p. Helena Bogorska.

Helena Bogorska, znana artystka operetkowa, odebrała sobie życie w Grodzisku, gdzie przebywała w zakładzie dla chorych nerwowych.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD POLSKI.

Projekt rządu centrowo-lewicowego upadł. P. Witos zrezygnował ze swych planów i Naczelnik Państwa powierzył misję utworzenia gabinetu ponownie p. Skulskiemu. Ma to być gabinet fachowy. Ale najważniejszą rzeczą jest, by przesilenie zakończyło się jak najprędzej.

Posiedzenia Sejmu odroczone do chwili utworzenia się nowego gabinetu. Na ostatnim dyskutowano długo nad zwalczaniem lichwy, lecz bez wyniku. A i uchwała sama nie pomoże.

W sprawie aprowizacji kraju kluby ludowców naradzały się z P. P. S. i wybrały podkomisję do rozpatrzenia kwestji sekwestru ziemiopłodów. Porozumienie jest możliwe.

Generalny komisarz ziem wschodnich poddany został Radzie ministrów i wejdzie w jej skład.

Minister Patek rozpoczął w Paryżu konferencję z Beneszem w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Projekt sądu rozjemczego podzielał uspokajająco na czeski temperament.

W wielkiej bitwie nad Berezyną Polacy zwyciężyli, odrzucając przeciwnika na linję rzeki Auty. Zdobył w jeńcach i materjałach bardzo dużo.

Na Ukrainie wojska polskie cofnęły się na nowe pozycje obronne. Kijów ewakuowano.

NA ZIEMIACH POLSKICH.

Komisja plebiscytowa w Cieszyńskim złożyła mandaty i gotuje się do wyjazdu. Uświadomiła sobie bezsilność i nie dziwi, skoro pozwalała Czechom na wszystko.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego ma być rozstrzygnięta orzeczeniem sądu rozjemczego z królem belgijskim Albertem na czele.

Niemcy zbroją się na Śląsku, organizują tajne składy broni i wprowadzają do kopalń przebranych żołnierzy.

Na Górnym Śląsku zastosowała Koalicja do Niemców surowszy regime. Jest czulsza na antyfrancuskie demonstracje, niż na terroryzowanie Polaków.

W Prusach Wschodnich skoncentrowali Niemcy 40,000 urlopowanych żołnierzy i miliony marek. Tak się przejawia ufność w wyniki plebiscytu.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Nad rozbrojeniem Niemiec obradowała znowu konferencja ambasadorów. Tymczasem Niemcy całkiem jawnie zbroją się dalej, zamiast rozbrajać.

Komuniści niemieccy ponieśli przy wyborach sromotną klęskę, zdobywając tylko dwa mandaty. Miliony „leninek” dały kiepski procent moralny.

Gabinet niemiecki podał się do dymisji ze względu na zmiany w układzie stronnictw po wyborach. Chaos wewnętrzny wzrasta.

Delegacja Ligi narodów nie będzie dopuszczona do Rosji, rzekomo z powodu polskiej ofensywy. W rzeczywistości sojuszy nie chcą zapewne produkować niewtajemniczonym panującej anarchji.

Złoto rosyjskie w Sztokholmie zostało częściowo zabezpieczone przez rząd szwedzki. Francja przymawia się również o swe pretensje.

Krasinowi doręczy Najwyższa Rada ekonomiczna kwestjonariusz w sprawie: 1) odszkodowania za straty, 2) respektowania traktatów, 3) zagwarantowania wiarygodności zagranicznych.

Sowieci koncentrują agitację w Azji, krzewiąc tam ideę bolszewicką. Chcą złączyć żółte niebezpieczeństwo z komunistycznym.

Przewrót bolszewicki w Persji wysunął na czoło rząd rewolucyjny z mirzą Kuczukiem. Kurczy się angielska sfera wpływów.

Nowy gabinet włoski tworzy Giolitti, przeważnie ze zwolenników Ententy. Kurs niemiecki waha się.

RÓŻNE.

Strajk zakładów użyteczności publicznej skrepował na pewien czas życie Warszawy. Samopomoc społeczne stanęła z powodzeniem do apelu.

Ceny na Zachodzie poczynają gwałtownie spadać. Taniej żywność i inne przedmioty. Tylko polski pasek trzyma mocno i twardo.

należy stosować przed pudrowaniem i na lekko zwilżony wodą policzek.

Sabinie. Piegi, plamy, pręgi na szyi, opaleniznę, usunie bez zawodu, nie drażniąc skóry, Precioza używana na noc. Zęby czarne, żółte, wybieli proszek Albol. Ręce zupełnie nawet zaniedbane udelikatni krem Pate des Prelats. Jeśli chodzi o wybielenie, należy po umyciu na noc wetrzeć kilkanaście kropli Goldkremu płynnego abaridowego zapudrować pyłkiem Jurenia Candido i nałożyć bawełniane rękawiczki.

M-me Ercedès.